LOKALNIE · OPINIA

UŁUDA SPRAWCZOŚCI – O LEWICY W RZĄDZIE DONALDA TUSKA

Marcin Żyro · 3 grudnia 2024

Bilans obecności Lewicy w rządzie Donalda Tuska analizuje Marcin Żyro.



Lewicy co prawda nie udało się przeforsować swoich projektów ideologicznych, ale przynajmniej nie będą kontynuowane kluczowe projekty gospodarcze. W ten nieco żartobliwy sposób można podsumować dotychczasowy bilans obecności lewicowych polityków w rządzie Donalda Tuska.

Złośliwi mogą stwierdzić, że w ostatnich miesiącach Lewica zyskała rozgłos jedynie z powodu rozłamu we własnych szeregach. Chodzi o opuszczenie jej klubu parlamentarnego przez dawną Partię Razem, a dokładniej przez część obecnej Lewicy Razem, bo nie wszyscy jej członkowie zdecydowali się zresztą na taki krok. Ugrupowanie kierowane przez Adriana Zandberga opuściło łącznie pięciu parlamentarzystów, a wśród nich wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat, zaledwie pół roku temu w wyborach samorządowych rzucająca wyzwanie prezydentowi Warszawy Rafałowi Trzaskowskiemu.

Razem było trochę w ciąży

Różnice oficjalnie dotyczyły strategii Lewicy Razem wobec rządu. Skrajnie lewicowe ugrupowanie przez wiele miesięcy znajdowało się bowiem trochę w koalicji, a trochę w opozycji. W sejmowym głosowaniu po-

parło w listopadzie ubiegłego roku powołanie rządu Donalda Tuska, w porównaniu do sojuszniczych postkomunistów nie decydując się jednak na delegowanie do niego swoich przedstawicieli. Jako minister pracy i polityki społecznej znalazła się w nim jedynie była działaczka Lewicy Razem Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

> Odejście niepopierającej rządu Lewicy Razem z popierającego rząd klubu Lewicy przynajmniej wyjaśniło mocno zawiłą sytuację. Zarazem zrodziło jednak nowe wątpliwości, które dotyczą dalszej formuły współpracy lewicowych ugrupowań. Po okresie spędzonym w opozycji Zandberg i towarzysze powrócą na wspólne listy z postkomunistami wspierającymi rząd Tuska?

Byłby to mocno zaskakujący polityczny ruch, ale oczywiście już nie takie rzeczy widzieliśmy w polskiej polityce. W tym kontekście można pokusić się nawet o stwierdzenie, że lewica w drugiej dekadzie XXI wieku przejęła tradycje polskiej prawicy z końca ubiegłego wieku, czyli zaczęła intensywnie jednoczyć się poprzez kolejne podziały.

Chciałoby się w tym miejscu napisać, że żarty na bok, lecz z powodu swoich działań nie daje takiej możliwości sama koalicja Lewicy. Według doniesień mediów idealiści i postkomuniści po okresie przejściowego podziału mogą znowu pójść do wyborów razem. Nowa Lewica co prawda stawia pewne warunki, ale jest gotowa przygarnąć Lewicę Razem pod swoje skrzydła, gdy będą zbliżały się kolejne wybory parlamentarne. Może stać się to nawet wcześniej, bo według Interii.pl trwają rozmowy na temat wspólnego kandydata na prezydenta.

Ułuda sprawczości

Różnice między obecnymi i byłymi już działaczami Lewicy Razem, jak już wspomniano, dotyczyły strategii ugrupowania wobec rządu Tuska. Z wypowiedzi samych lewicowych parlamentarzystów wynika w dużym skrócie, że pokłócili się ze sobą zwolennicy długofalowej polityki oraz osoby patrzące głównie przez pryzmat bieżących wydarzeń.

Wicemarszałek Biejat w oświadczeniu uzasadniła swoje odejście z Lewicy Razem chęcią bezpośredniego wpływania na „rzeczywistość tu i teraz", a „nie za rok, nie za dwa, nie w kolejnej kadencji". Wraz ze swoimi stronnikami poprzez wspieranie rządu Tuska ma między innymi zamiar zwalczać „rosnącą w siłę skrajną prawicę". To akurat bardzo ciekawy postulat, biorąc pod uwagę fakt, że koalicjanci byłych działaczy Lewicy Razem w sprawie imigracji od pewnego czasu mówią właśnie językiem „skrajnej prawicy".

> Cała obecność lewicowych polityków w gabinecie Tuska uzasadniana jest rzekomą „sprawczością", którą ma dawać żyrowanie pomysłów szefa rządu. Problem w tym, że postępowcom nie udało się przeforsować nawet części najważniejszych postulatów ideologicznych.

Oczywiście lewica może pochwalić się przed swoim elektoratem pewnymi zmianami, wprawdzie nie fundamentalnymi, ale z pewnością będącymi nie do zaakceptowania dla konserwatywnej części polskiego

społeczeństwa. Chodzi głównie o kwestie pokroju bezpośredniego wsparcia kuratoriów oświaty dla „tęczowego piątku", czyli organizowanego pod koniec października dnia indoktrynacji dzieci przez środowiska mniejszości seksualnych. Inną podobną zmianą jest też objęcie patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej inicjatyw „szkoły przyjaznej LGBT".

Nie udało się natomiast wprowadzić najgłośniejszych i najbardziej kontrowersyjnych zmian pokroju legalizacji aborcji czy związków partnerskich. Sprawa zabijania dzieci nienarodzonych powróciła teraz ponownie za sprawą Lewicy i części Koalicji Obywatelskiej, ale kolejne odrzucenie projektu dekryminalizacji pomocy przy aborcji może całkowicie pogrzebać nadzieje postępowców na zmiany. Tusk już w sierpniu twierdził, że w tej kadencji Sejmu nie uda się przeforsować liberalizacji ustawy aborcyjnej, dlatego tym bardziej nie będzie już chciał powracać do tego projektu w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich. Według doniesień mediów plany wprowadzenia związków partnerskich także będą musiały poczekać, bo koalicjanci Lewicy krytykują ją za „skrajne poglądy" i chęć realizacji postulatów wykraczających poza zobowiązania zawarte w umowie koalicyjnej.

Zapomnijcie o gospodarce

Skoro koalicji nie udało się przeforsować najważniejszych założeń postępowej agendy ideologicznej, to może przynajmniej zrealizowała swój program w mniej kontrowersyjnych kwestiach gospodarczych? Oczywiście nic z tych rzeczy, bo koalicję „uśmiechniętej Polski" spaja głownie liberalizm ekonomiczny. Większość zwolenników Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drogi zapewne prędzej oburzyłoby się niespełnieniem obietnic w zakresie obniżenia składki zdrowotnej, niż liberalizacji prawa do przerywania ciąży.

Symbolem takiego podejścia jest sprawa Centralnego Portu Komunikacyjnego, który najpierw miał w ogóle nie powstać, a po protestach ma zostać (przynajmniej według deklaracji Tuska) zrealizowany w okrojonym kształcie. Przeciwko rezygnacji z kluczowej inwestycji najgłośniej protestowała posłanka Paulina Matysiak. Za współpracę z posłem Prawa i Sprawiedliwości Marcinem Horałą została zawieszona przez swoje ugrupowanie, dlatego dołączając do nowego koła poselskiego Lewicy Razem, wciąż nie może korzystać z pełni praw członka partii politycznej. Najważniejsza w tej historii jest jednak zaciekłość, z jaką środowiska liberalne atakowały szeregową posłankę, ponieważ miała inną opinię na temat polityki gospodarczej rządu.

> Sprawa Matysiak i CPK powinna być nauczką dla całej lewicy, że nie będzie w stanie prowadzić żadnej podmiotowej polityki. „Sprawczość" w rządzie Tuska jest jedynie ułudą, bo to premier pociąga za wszystkie sznurki. Nie powinno być ponadto żadnym zaskoczeniem, że lider KO luźno podchodzi do swoich przedwyborczych obietnic.

Zapewne mało kto już pamięta o zainteresowaniu Tuska tematem czterodniowego tygodnia pracy. Ówczesny lider opozycji mówił o takim rozwiązaniu w połowie 2022 roku, gdy przedstawiał założenia programu swojej partii na zbliżające się wybory parlamentarne. Sam postulat wpisywał się w trwającą wtedy w głównym nurcie europejskiej polityki dyskusję na temat zmian na rynku pracy, dlatego o czterodniowym tygodniu pracy mówili także liderzy Europejskiej Partii Ludowej. Po objęciu władzy kilkukrotnie o wdrożeniu tego pomysłu mówiła Dziemianowicz-Bąk, ale jak na razie Ministerstwo Rodziny, Pracy i Poli-

tyki Społecznej nie wydaje się spieszyć z jego realizacją. Zapewne ma to związek z faktem, że mimo hucznych zapowiedzi skrócenie czasu pracy nie znalazło się nawet w osławionych „stu konkretach", czyli w programie wyborczym KO. W kontekście interesów pracowników należy w tym miejscu wspomnieć o innej porażce Lewicy, jaką było uchwalenie w zmienionej formie ustawy o sygnalistach. Koalicjanci przyjęli mianowicie poprawki Senatu, które odrzucały możliwość składania przez sygnalistów doniesień o łamaniu prawa pracy.

Szefowa resortu Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w kwestii czterodniowego tygodnia pracy zawsze może zasłonić się stwierdzeniem, że jest to na tyle „rewolucyjny projekt", iż nawet przygotowanie pilotażowego programu będzie wymagało dodatkowego czasu. Dziemianowicz-Bąk tak łatwo nie wykpi się jednak z niezrealizowania innego lewicowego postulatu, a więc podniesienia minimalnego wynagrodzenia do poziomu 60 proc. średniej krajowej pensji. Pomysł został publicznie odrzucony przez Tuska, o czym minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej dowiedziała się zresztą nie osobiście, ale z jego konferencji prasowej. Co ciekawe, powiązanie płacy minimalnej ze średnią krajową byłoby realizacją dyrektywy Unii Europejskiej, więc, jak widać, Lewica nie jest w stanie wymóc na swoich koalicjantach przestrzegania norm unijnych.

Lewicy nie udało się z kolei zablokować niekorzystnych rozwiązań proponowanych przez jej koalicjantów. Co prawda w połowie października chwaliła się ona na przykład swoim sprzeciwem wobec obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, lecz już w listopadzie projekt w nieco zmienionej formie powrócił jak bumerang. Ograniczenie środków na służbę zdrowia tylko pogłębi problemy finansowe szpitali, a należy przypomnieć, że lewicowcy obiecywali w kampanii wyborczej wzrost nakładów na zdrowie do 8 proc. PKB.

Uczciwie należy przyznać, że obecna władza nie zrezygnowała całkowicie z prowadzenia polityki społecznej. Świadczy o tym wprowadzenie rozwiązań pokroju renty wdowiej, dodatków dla pracowników socjalnych czy programu „Aktywny rodzic". Problem z punktu widzenia „sprawczości" Lewicy polega na tym, że były to po części także postulaty wyborcze KO, a sama renta wdowia została wprowadzona w kształcie okrojonym w stosunku do pierwotnych propozycji lewicowych polityków.

Taki jest elektorat

Publicysta *Krytyki Politycznej* Tomasz Markiewka, oceniając sytuację Lewicy rok po wyborach, porównywał ze sobą sytuację dwóch lewicowych działaczek, czyli Dziemianowicz-Bąk i Matysiak. Obie wybrały zupełnie odmienne polityczne drogi. Pierwsza z nich postawiła na aktywny udział w rządzie, z kolei druga na recenzowanie poczynań władzy. Z punktu widzenia osobistej popularności bardziej efektywna okazała się droga obrana przez Dziemianowicz-Bąk, ponieważ w sondażach minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zaczęła zwiększać swoją rozpoznawalność.

Zapewne tutaj należy upatrywać podstawowego sensu funkcjonowania Lewicy w liberalnej koalicji rządowej. Mówimy wszak o politykach, grupie bardzo słusznie niecieszącej się społecznym uznaniem, bo zainteresowanej przede wszystkim swoimi osobistymi korzyściami. Dla lewicowych działaczy możliwość samego uczestnictwa w sprawowaniu władzy jest wystarczającą motywacją, aby znosić kolejne upokorzenia ze strony swoich koalicjantów. Mówimy o formacji, która w przypadku jej postkomunistycznej części powróciła do rządu po blisko osiemnastu latach przerwy, a w wypadku młodszej generacji lewicowców może pierwszy raz uczestniczyć we władzy.

> Pokusa wytłumaczenia dalszego trwania Lewicy w rządzie samymi korzyściami osobistymi jej członków jest bardzo duża, ale oczywiście byłaby daleko idącym uproszczeniem. Należy więc zwrócić uwagę na dwa inne ważne czynniki: utrzymujący się duopol na polskiej scenie politycznej oraz poglądy samego elektoratu lewicowych ugrupowań.

Pierwszy z problemów zdiagnozował celnie wspomniany Markiewka. Lewicowy publicysta przypomina, że w Polsce dalej dominującą pozycję mają dwie partie. Według ostatnich sondaży KO oraz Prawo i Sprawiedliwość łącznie mogą liczyć na poparcie blisko 70 proc. wszystkich wyborców. W takim systemie bardzo trudno jest znaleźć odpowiednie miejsce na scenie politycznej. Zrealizowanie jakichkolwiek własnych postulatów staje się wręcz ekstremalnie trudne, a przechylenie się w którąkolwiek ze stron może spotkać się z niezadowoleniem wyborców. Krytykowanie KO wspólnie z PiS-em będzie wiązało się z zarzutami o współpracę z prawicą, z kolei zbyt duże uzależnienie od liberalnego koalicjanta zagraża podmiotowości lewicy.

Pojawia się zresztą pytanie, czego tak naprawdę oczekuje wyborca Lewicy? Czy rzeczywiście ważna jest dla niego publiczna służba zdrowia, czy może jednak utrzymywanie z dala od władzy znienawidzonych „pisiorów"? Biorąc pod uwagę prowadzone rokrocznie przez CBOS badania elektoratów partyjnych, wydaje się, że zdecydowanie to drugie. Wyborcy lewicowych ugrupowań w niektórych kwestiach ekonomicznych wydają się bowiem... bardziej liberalni od wyborców Konfederacji! Na przykład poparcie dla związków zawodowych czy programu 500 plus w ostatnich latach było dużo wyższe wśród zwolenników formacji Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka niż u wyborców Włodzimierza Czarzastego i Adriana Zandberga.

Zapewne z tego powodu wielu lewicowych działaczy bez problemu odnalazło się na listach KO. Nie można bowiem zapominać, że nie wszyscy dostali się do parlamentu z list koalicji Lewicy. Żadnego problemu w wejściu z sojusz z liberałami nie mieli Zieloni czy Inicjatywa Polska minister edukacji Barbary Nowackiej, a od dekady związany z Platformą Obywatelską jest Grzegorz Napieralski, były przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Ponad rok po wyborach parlamentarnych Lewica nie jest więc niczym więcej niż przysłowiowym kwiatkiem do kożucha KO. Co prawda Tusk czasem musi dyscyplinować lewicowców, niemniej wydają się to być zbyt rzadkie przypadki, żeby można było mówić co najmniej o niesfornym koalicjancie. Sama Lewica nie musi tak naprawdę utrzymywać swojej podmiotowości. Przykłady wielu lewicowych polityków pokazują, że w razie dalszej utraty popularności przez ich ugrupowania zawsze można odnaleźć się na listach wyborczych formacji obecnego premiera.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ZyFJoC6R1ao

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/uluda-sprawczosci-o-lewicy-w-rzadzie-donalda-tuska/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć